

BIULETYN INFORMACYJNY

WOLNOŚĆ

REGIONALNEGO
KOMITETU
OBRONY
WIĘZIONYCH
ZA
PRZEKONANIA

numer 3 Katowice, kwiecień 1981r. cena 5zł

W DNIU 28 LUTEGO 1981 r. na Ziemi Gdańskiej powstał Gdański Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Społeczeństwo naszego regionu jest szczególnie wrażliwe na problem przestrzegania praworządności oraz praw ludzkich i obywatelskich. Mineło zaledwie 10 miesięcy od czasu brutalnego pobicia organizatorów patriotycznej manifestacji, która odbyła się w ubiegłym roku w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Nie zapomnimy okoliczności skazania mówców, którzy zabierali głos w trakcie tej uroczystości, rozpraw przed kolegiami i sądem - stanowiących parodię działania wymiaru sprawiedliwości. W grudniu 1970 ro-

ludzi, "więźniów sumienia". Dwóch prowadzi głódówkę, protestując przeciw uwięzieniu.

APELUJEMY DO WAS - członków społecznych komitetów budowy pomników ofiar Grudnia 1970 - o przystąpienie do Gdańskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, ponieważ dzięki Waszej pracy upamiętniono krew przelaną i ofiarę z życia Polaków za sprawę, którą zrealizował Polski Sierpień 80.

Zwracamy się do Was o pomoc, ponieważ sprawę więzionych a przekonania należy osądzać przede wszystkim w kategoriach m o r a l n y c h.

Ludzie, którzy obecnie przebywają w więzieniach za posiadanie i głoszenie swoich przekonań,

Do Społecznych Komitetów Budowy Pomników

Ofiar Grudnia 1970r.

ku wszyscy byliśmy świadkami terroru i bezprawia stosowanego przez aparat policyjny. Czerwiec 1976 r. przyniósł falę represji wobec uczestników robotniczego protestu, skierowanego przeciw niesprawiedliwym i nie konsultowanym ze społeczeństwem podwyżkom cen. Bezprawnie wyrzucano ludzi z pracy, szykanowano, poddawano policyjnej inwigilacji.

Sierpień 1980 rok w zamierzeniach wyrażonych w tekstach Porozumień miał przynieść zmianę. Tej zmiany nie ma. Gwałcony jest punkt 4. Porozumienia Gdańskiego, w którym rząd zagwarantował wolność posiadania własnych przekonań i wolności sumienia. Po Sierpniu 1980 nie miało już być w naszym kraju więźniów politycznych. Jednak obecnie w więzieniu oczekuje na proces polityczny kilku

składają ofiarę ze swojej wolności za to właśnie, by każdy z nas mógł posiadać swój niezależny sąd, swoje niezależne przekonania, żeby każdy z nas mógł podążać swoją drogą do p r a w d y. Po ofierze życia - ofiara z własnej wolności, z wolności osoby ludzkiej - jest największą ceną, jaką może człowiek zapłacić.

Wierzmy, że rozumiecie i akceptujecie działania Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Zapraszamy Was do uczestnictwa w pracach naszego Komitetu. Zapraszamy do kontynuacji idei budowy pomników ofiar Grudnia 1970 na nowej drodze - drodze walki o wolność "więźniów sumienia".

Gdańsk, marzec 1981 r.

GDĄSKI KOMITET OBRONY
WIĘZIONYCH ZA PRZEKONANIA

Jeszcze można dobrowolnie

SOLIDARNOŚĆ - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy - zrodził się na bazie gwarancji uzyskanych z mocy posierpniowych porozumień z Gdańska, Szczecina, Jastrzębia i Katowic.

Potrzeba utworzenia wolnych związków zawodowych, związków niezależnych nie tylko od czynników administracji państwowej i gospodarczej, ale przede wszystkim od czynników politycznych, była i jest powszechna. Ma to szczególne znaczenie w sytuacji totalnego reżimu, który sukcesywnie, latami - podporządkowując sobie wszystkie formy działania - doprowadził nas, naród, na krawędź katastrofy, nie tylko gospodarczej, ale i moralnej, kulturalnej, itd.

Operując postępowymi hasłami sloganami, tworząc z tego potężny aparat propagandy, metodycznie oglupiano społeczeństwo.

Drogę donikąd, a raczej ku samounicestwieniu, ścielono fałszywymi różami, które miały odurzyć i zmącić obraz rzeczywistości. Nieliczni odważni, nie bącząc na policyjne pałki, karce-ry i wyroki, dostępnymi sobie środkami - demaskowali poczynania tych wszystkich, którzy zajmując różne stanowiska, do najwyższych włącznie, mieli z Ojczyzną najmniej wspólnego. Traktowali ją jak folwark, kolonię o nieograniczonych możliwościach. Wyciskając ostatni pot z robotników, rolników, wszystkich ludzi pracy, prowadzili antynarodową gospodarkę i politykę, jako że zgodnie z ich doktryną wszelkie działania są działaniami politycznymi. Bazując na takim założeniu, w różny sposób starali się unicestwić tych wszystkich, którzy się sprzeciwiali.

Przychodziło to tym łatwiej, że środki masowego przekazu były i są ich prywatną tubą.

Taki system nie powstał oczywiście z dnia na dzień. Był on stopniowo precyzyjnie wykształ-

cany. Przede wszystkim starano się zburzyć instytucjonalne formy życia społecznego, utrwalone przez wieki, a wywodzące się z naszej tradycji, kultury i historii.

Po pierwsze: rozbitcie rodziny; poprzez takie sukcesywne ukształtowanie zarobków mężczyzny, że stopniowo coraz więcej kobiet zmuszonych było do podjęcia pracy. Dom coraz częściej przypominał kiepski hotel, z wszystkimi negatywnymi skutkami takiego życia. Najwięcej cierpiały tu dzieci, pozbawione naturalnej opieki i ciepła. Ludzi dorosłych trzeba było jeszcze ciężko naginać, a dzieci już od kołyski były gotowym produktem systemu. Całość tego procesu opatrzone fałszywym hasłem odbicia emancypacji, co miało stworzyć iluzję prawidłowego rozwoju społecznego.

Po drugie: Z głębokiej tradycji, przy odpowiedniej, zresztą uzasadnionej instrumentacji pracodawcy, pracownik przeważnie czuł się mocno związany z zakładem pracy. To powodowało choćby wyzwolenie osobistej inwencji, inicjatywy, zaangażowania, które procentowały dla wszystkich. To tylko jeden z elementów łańcuszka powolnego postępu i pewnej harmonii społecznej. Co jednak zrobił monopol PZPR? Zablokował właśnie powszechnie oddolną inicjatywę, a to w konsekwencji coraz częściej powodowało zniechęcenie u ludzi, poczucie ich bezwartości, a tym samym zamknięcie się w sobie, traktowanie pracy jako zła koniecznego, z którym trzeba się pogodzić, aby móc przeżyć.

Po trzecie: Brak poczucia przynależności do najbliższego środowiska jest owocem, w głównej mierze, wspomnianych już wyżej dwóch wynaturzeń. Od tego już tylko krok ku ogólnej znieczulicy społecznej, "wyrafinowanej" troski tylko o siebie. Jest

CIĄG DALSZY NA STR. 3

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

to normalna reakcja na stan niedoceniania, a dalej osobistego zagrożenia. W takich warunkach swoistą "integrację" można było zaobserwować w zamkniętych kręgach knajp, na prywatnych, wątpliwej natury libacjach, w zaułkach parkowych itd.

Rozbicie tych struktur powoduje, że człowiek przestaje mieć w czymkolwiek oparcie, czuje się zagubiony i zagrożony, sam. Nie ma oparcia w rozdartej rodzinie, w zakładzie pracy, środowisku. W takiej sytuacji łatwo sterować jednostką, która nie ma poczucia siły, siły, która istnieje tylko w integracji społecznej.

Obecny rozwój wydarzeń uświadomił jeszcze raz historii /i nie tylko/, że nie ma takiego systemu, takich metod, które zniszczyłyby bezpowrotnie uczucia miłości, sprawiedliwości, kryteria wartości, honoru, patriotyzmu i oddania. Obecne chwile wskazują, że walka dobrego ze złem, walka o właściwe oblicze narodu i obywatela, jest walką zawsze zwycięską, bez względu na chwilowe niepowodzenia czy zahamowania.

Łatwość nabycia alkoholu, przy jednoczesnym coraz większym braku podstawowych artykułów spożywczych i innych, w sposób niezwykle precyzyjny i wyrafinowany miała przyspieszać tę zaplanowaną eksterminację i zniewolenie społeczeństwa. Taki system jest chyba współczesnym zbrojeniem wszystkich złych doświadczeń historii, jakie człowiek stworzył człowiekowi. Jest dziełem bez mała ludzi szatana, których działaniem docelowym miałyby być zamienienie bliźnich w zniewolone, ubezwłasnowolnione, posłuszne stado "ludzkich zwierząt", których mordercza praca służyć miałyby wyłącznie pomnażaniu dóbr liczących nadzorców. Przeróżająca wizja przyszłości, nie tylko naszej przyszłości, ale i całej ludzkości.

Naród nasz dojrzał. Obraz dzisiejszy nie zrodził się jed-

nego dnia, miesiąca czy roku. Jest zbiorem doświadczeń. Zawiera spontaniczność czerwca 1956 roku, jest przesiąknięty krwią pomordowanych w grudniu 1970, brzmi głuchymi odgłosami razów pałek, kabli i bykowców czerwca 1976 roku, a w końcu pełen jest spokoju, twardości i zdecydowania niedawnego sierpnia 1980.

Kiedy uważniej wejrzymy w tę żywą księgę naszej narodowej mądrości, usłyszymy też jęki, krzyki rozpacz, głosy prawdy - przytłumione murami cel i karcerów, słowa ludzi, którzy pojedynczo i w małych grupach mieli odwagę mówić to, co wiemy dzisiaj już powszechnie.

Cześć i pokłon niewątpliwym bohaterom, naszym nauczycielom i przewodnikom. Ich działania otworzyły furtkę, której dzisiaj nie damy już sobie zatrzaskać.

Naszym zawołaniem jest SOLIDARNOSC. Solidarność milionów rąk, które wspólnym wysiłkiem otworzą i następną drzwiami, za którymi jest jedyny ogród - który zwie się w o l n o ść. Owoce na drzewach - to sprawiedliwość, wolność myśli i słowa, dobrobyt, sprawiedliwa płaca za dobrą pracę, i wiele innych, których smaku chcemy dopiero poznać. Jest jeszcze jedno wejście, wejście prowadzące w mrok, krzyk i stęchłość.

Tam są ludzie, Polacy!

Uwięzieni i traktowani jak kryminaliści, pozbawieni wszelkich praw tylko za to, że odważyli się samodzielnie i głośno myśleć, mieć własne zdanie, odmienne od przekonań panów mieniących się naszymi i ich drogowskazami i reprezentantami.

Dziękujemy! Nasze mózgi są przynajmniej tak samo sprawne, czytać i pisać nauczono nas także, a miłość do Ojczyzny, szacunek dla bliźniego i poczucie wartości wyssałyśmy z piersi matek.

Nikt nie może być więziony i sądzony za swoje poglądy i własne zdanie.

To najochydlniejszy los, jaki człowiek może zgotować dru-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

REWOLUCJA bez REWOLUCJI

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIA publikujemy dziś drugi odcinek interesującego artykułu LESZKA MOCZULSKIEGO pt. "REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI". Przypominamy jednocześnie, że po raz pierwszy tekst ten opublikowany został w całości w czasopiśmie "Droga" w czerwcu 1979 r. przez Wydawnictwo Polskie; w bardzo małym jednak nakładzie i znany jest tylko bardzo wąskiej grupie ludzi. Publikując jego treść /choć tylko w odcinkach/ kierujemy się - co już podkreślaliśmy - chęcią zapoznania z nim jak najszerszych kręgów społeczeństwa.

PRZESŁANEK dowodzących, że nagły i spontaniczny wybuch społecznego gniewu jest już u progu - nie wolno bagatelizować. Są to: stałe obniżanie się stopy życiowej społeczeństwa, coraz drastyczniejsze wobec powszechnej świadomości zachodnich standardów egzystencji. Kompromitacja władzy, niezdolnej w społecznym odczuciu do zarządzania krajem. Brak terroru, który mógłby - na krótką jednak metę! - utrzymać ludzi w ryzach. Społeczna świadomość, że istnieje zorganizowana opozycja, której władze nic nie mogą zrobić. "Niezwykły /wg J. Kuronia/ triumf" Kościoła, odczuwany jako klęska władzy. Bankructwo gospodarki, w której przestały działać mechanizmy regulujące. Coraz bardziej napięta sytuacja płacowa i rynkowa. W ogłoszonym ostatnio artykule "Sytuacja kraju a program opozycji" - J. Kuroń pisze: ... "widzę i inne, mniej ważne czynniki eksplozji, natomiast nie widzę żadnych, które by ją powstrzymały".

Musi być jednak bezpośredni powód wywołujący eksplozję. W 1970 i 1976 sprowokowały ją drastyczne podwyżki cen. Obecnie Bratkowski upatruje groźby wybuchu w przybyciu do Polski Jana Pawła II /analogia do Chmeinięgo?/, a niezadługo /piszę ten artykuł przed wizytą Ojca Świętego w Polsce/ zapewne dostrzeże ją w jakimś innym akcie, trafiającym do wyobraźni politycznej społeczeństwa i poruszającym zbiorowe emocje. Kuroń aż tak wielkich powodów nie wymaga - przypuszcza on, że przyczyną sprawczą stanie się p r z y p a d e k: nie zażegnane na czas zamieszki przed sklepem, czy nierozważna interwencja milicji; jeśli reakcja tłumu będzie zbyt silna, a władza nie zdąży poczynić ustępstw, zaczną się lokalne rozruchy i "pożar może ogarnąć cały kraj". R. Gontarz źródłem eksplozji szuka w międzynarodowym spisku i zdalnym kierowaniu awanturnicznymi Polakami.

Zastanawia to, że te ostrzeżenia, podnoszone z różnych stron, łączy ludzi diametralnie sobie przeciwnych. Grabski, Kuroń, Bratkowski czy Gontarz reprezentują zwalczające się siły, a w niektórych przypadkach osobiście nienawidzą się. Wprawdzie wszyscy byli działaczami ZMP w latach pięćdziesiątych, ale dziś nie ma to znaczenia. "Nie wątpię, że rozruchy wszyscy uważamy za zło, któremu winniśmy zapobiegać" - napisał Jacek Kuroń. Ta sama teza zabrzmiała o wiele bardziej stanowczo w ustach anonimowego działacza lewicy laickiej, który na pytanie Jana Nowaka dwukrotnie odpowiedział, że zadaniem opozycji demokratycznej w kraju jest dopomoczenie władzom PRL w okieźnaniu eksplozji mas. /"Kultura", Paryż, marzec 1979 r./.

Co się stanie jednak, gdy opozycja nie podejmie tego programu? Alternatywą, według Kuronia, jest tylko "ogólnonarodowa tragedia", gdyż "niezależnie od groźby sowieckiej interwencji, władze PRL - jak tego dowiodły wydarzenia grudniowe - nie cofną się przed ludobójstwem. /.../ Dążenie do obalenia systemu już teraz /.../ uważam za awanturnictwo. Olbrzymie społeczne koszty takiego przedsięwzięcia są niewątpliwe, ogólnonarodowa tragedia bardzo prawdopodobna, zaś sukces wątpliwy".

Słowem: utrzymanie w ryzach buntującego się społeczeństwa - albo tragedia ogólnonarodowa.

2. OPÓR BIERNY I CZYNNY

Pospieszna publicystyka polityczna łatwo pomija niektóre niezbędne elementy rozumowania. Dobrze jest pamiętać, że w historii nic nie jest zdeterminowane i że rozwija się ona zawsze na przekór schematom; próby pozytywnego posługiwania się analogiami są na ogół mylące, a często szkodliwe. Wszystko mieści się w nurtach długotrwałych, ukierunkowanych procesów dziejowych, ale nic się nie dzieje automatycznie, bez bezpośredniej przyczyny sprawczej. Rozpad systemu gospodarczego PRL jest widoczny, a warunki bytowania społeczeństwa pogorszyły się tak bardzo, że nasilenie się tych zjawisk może doprowadzić do otwartej katastrofy.

Dobrze - przyjmijmy ten wariant rozumowania. Jakie mogą być następstwa katastrofy gospodarczej? Eksplozja społeczna i powszechna anarchia? Wielką katastrofę - kompletne załamanie się gospodarki - przeżyły USA podczas Wielkiego Kryzysu 1929; gorszą jeszcze katastrofę, połączoną z absolutnym brakiem dóbr na rynku, przetrwała Rosja radziecka tuż po zakończeniu wojny domowej. W obu tych przypadkach i wielu innych podobnych, sama katastrofa ekonomiczna nie wystarczyła, aby spowodować społeczny wybuch. Powoływanie się na analogię z przeciwnymi przykładami niczego więc nie dowodzi.

Tocqueville dość dawno już wykazał, że rewolucje wybuchają nie wtedy, kiedy jest bardzo źle i będzie gorzej, lecz wówczas, gdy zaczęło się poprawiać.

Wzrost zadłużenia międzynarodowego może spowodować niewypłacalność, i PRL niemal już osiągnęła tę granicę; ale w stosunkach między państwowymi nie ma bankructwa. Znamy zbyt wiele precedensów odmowy płacenia długów i jednostronnego ich anulowania. Oczywiście, państwo, które tak czyni, ma przez pewien czas poważne kłopoty w handlu zagranicznym. Ale to nie jest bankructwo. Zresztą, nawet wśród najbardziej oszukanych rychło znajdują się chętni do udzielenia nowych pożyczek.

Totalitarne państwo socjalistyczne ma ogromną odporność na katastrofy gospodarcze. Można powiedzieć, że adaptowało się ono do życia w warunkach stałej katastrofy gospodarczej. Jest to państwo stanu wyjątkowego, które prowadzi nieprzerwanie gospodarkę wojenną; potrafi przetrzymać długi okres całkowitej niewypłacalności i rozstroju ekonomicznego.

Pogorszenie warunków bytowania, drożyzna, spadek wartości pieniądza, a nawet absolutny brak towarów na rynku nie są też zjawiskami, które muszą automatycznie wywołać wybuch społeczny. Wręcz przeciwnie, łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której skrajne pogorszenie warunków egzystencji służyć będzie utrzymaniu społeczeństwa w posłuchu.

Podstawowe czynniki egzystencjalne: relacja zarobków i cen, możliwość otrzymania dóbr materialnych /rynek konsumpcji indywidualnej, konsumpcja zbiorowa, mieszkania itp./ - jest dziś zdecydowanie gorsza niż byłaby w grudniu 1970 czy czerwcu 1976, gdyby władzom wówczas udało się przeprowadzić podwyżkę cen. Ludzie - narzekając na powszedni niedostatek - dalecy są od zbiorowych, stanowczych form protestu. Przekroczenie jakiegokolwiek krytycznej granicy potęgującego się kryzysu i pogarszających się warunków społecznego bytowania nie powoduje bowiem jeszcze automatycznie czynnej reakcji społeczeństwa. Nastąpi ona natomiast, jeśli nawet grubo powyżej tej granicy dojdzie do nagłego przyspieszenia tempa pogarszania się warunków, lub choćby pojawi się zapowiedź, że muszą się one pogarszać. Nastąpi wówczas szok społeczny, który może spowodować wybuch.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W 1970 r. Gomułka chciał jednorazowo podnieść ceny mięsa o 30 proc., Gierek w 1976 mógł to uzyskać bez trudu, ale spróbował zwiększyć ceny o 70 proc. Między czerwcem 1976 a majem 1979 - uwzględniając rozmiar i podział zaopatrzenia /czarny rynek, sklepy komercyjne/ - ceny mięsa wzrosły więcej niż dwukrotnie. Wszyscy narzekają, lecz nie doszło nawet do tak łagodnej formy protestu, jak bojkot sklepów komercyjnych.

Odesłać wreszcie chcę Czytelnika do poprzedniego numeru "Drogi" /nr 5-6, maj 1979/, gdzie tak doskonały znawca przedmiotu, jak doc. dr Zbigniew Makowski, pisze o przystosowaniu wstecznym: ludzie po prostu adaptują się do pogarszających się warunków i, jakby one nie były złe, zaczynają uważać je za normalne.

Otóż, warunki społeczne nie dojrzały jeszcze do rewolucyjnego wybuchu /co zresztą powoduje, że ryzyko polityczne wynikię z ewentualnej sprowokowanej eksplozji będzie znacznie większe/. Społeczeństwo polskie nadal jest pogrążone w bierności i apatii, trwa w rozpaczliwym dążeniu do jakiegokolwiek stabilizacji i tworzenia przynajmniej pozorów normalnego życia. Występujący zarazem coraz potężniejszy napór społeczny na władze ma ten sam bierny charakter: polega na zaniechaniu, nie zaś na czynieniu. Jeśli na podstawie zafałszowanego Rocznika Statystycznego Stefan Bratkowski ocenia / co powtarza za nim oświadczenie KSS KOR/, że nie przepracowany czas powoduje niewykorzystanie mocy wytwórczej całej gospodarki w jednej trzeciej - to te, zaniżone przecież, dane świadczą m.in. o tym, że tak właśnie wyraża się bierny opór mas.

Rzecz wymaga bliższego wyjaśnienia. /CIĄG DALSZY W NASTĘPNYM NUMERZE/

przypomnienie wydarzeń

ROK AKADEMICKI 1967-1968 zaczynał się w atmosferze dyskusji. Studenci i asystenci Uniwersytetu Warszawskiego spotykali się i rozmawiali o sprawach teoretycznych i o aktualnej sytuacji. Później niektóre z tych dyskusji nazywano "salonami politycznymi" i wspomniano o nich w salach sądowych.

Na Uniwersytecie Warszawskim w powstałych Studenckich Ośrodkach Dyskusyjnych prelekcje były bardzo gorące. Docent Marian Dobrosielski prowadził wykład zatytułowany "Liberałowie wśród marksistów". Zaatakował swoich kolegów z Wydziału Filozoficznego, i to nie tylko za ich poglądy. Wkrótce miało się okazać, że Dobrosielski trafnie wyprzedził oficjalny kierunek ataku.

Zimą zaczęły rozchodzić się wiadomości o ograniczeniu i zakazie przedstawień "Dziadów" w Teatrze Narodowym. Wszyscy wiedzieli, że 30 stycznia odbędzie

się ostatecznie przedstawienie. Na tym właśnie przedstawieniu zebrała się brać akademicka. Aplauz po spektaklu przerodził się w manifestację patriotyczną. Po przedstawieniu ruszył pochód w stronę pomnika Mickiewicza z transparentem: "Żądamy dalszych przedstawień". Pochód obserwowali liczni funkcjonariusze milicji. Transparent złożono pod pomnikiem. Później pojawiły się milicyjne samochody. Niektórych studentów przewieziono do komisariatów. Na podstawie sporządzonych notatek toczyły się postępowania przed kolegami i przed uniwersytecką komisją dyscyplinarną. Decyzje tych organów określone były jako "sprawiedliwe".

W lutym na UM rozpoczęto zbieranie podpisów pod petycją protestującą przeciw zawieszeniu przedstawień. Niektórzy aktywiści ZMS i PZPR wydzielali listy studentom zbierającym podpisy.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W ten sposób część list z podpisanymi uległa zniszczeniu. Funkcjonariusze SB krążyli wokół Uniwersytetu, ale raczej wstrzymywali się od wkraczania do budynków.

Na Uniwersytecie na tablicach ogłoszeń i na murach wywieszano i rozlepiano ulotki. Aktywiści ZMS zdzierali ulotki, ale pojawiły się nowe.

Pojawiły się także kontr-ulotki. Jedną z nich był anonimowy wiersz rozsyłany pocztą na prywatne adresy. Wiersz zawierał pochwalną aluzję do sformułowania Gomułki o izraelskiej V kolumnie. W wierszu użyto też w liczbie mnogiej nazwiska jednego ze studentów: "Michnik i Szlajfery".

4 marca okazało się, że dwaj studenci Uniwersytetu, Adam Michnik i Henryk Szlajfer, zostali usunięci z uczelni na mocy decyzji ministra szkolnictwa wyższego - Henryka Jabłońskiego. W świetle obowiązujących przepisów była to decyzja bezprawna. Oficjalnie usiłowano jej bronić twierdząc, że nastąpiła w trybie "nadzoru ogólnego" sprawowanego przez ministra. Minister nie był skrupowany żadnymi konkretnymi przepisami ustawy.

W dniu 8 marca o godz. 12 przed Biblioteką Uniwersytecką rozpoczął się wiec; na którym odczytano rezolucję. W rezolucji żądano unieważnienia decyzji o relegowaniu Adama Michnika i Henryka Szlajfera, umorzenia postępowania dyscyplinarnego wytoczonego przeciw ośmiorgu studentom, oraz przywrócenia stypendium jednemu z nich. Domagano się też, aby w terminie 14 dni minister szkolnictwa wyższego i rektor UM udzielili "bezpśredniej zbiorowości studenckiej" odpowiedzi na zawarte w rezolucji żądania.

Podczas wiecu aktywiści ZMS wzniesli okrzyk: "rozrabiacze precz z uczelni", nie odniosło to jednak "pożądanego efektu". Na dziedzińcu UM pojawiły się natomiast autobusy z napisem "wy-

cieczka", z których wysiedli "turyści".

Wiec sprzed Biblioteki przeniósł się pod Pałac Kazimierzowski. Tutaj ponownie wkroczyli do akcji pasażerowie autobusu, zabierając schwytanym studentom legitymacje, indeksy.

Na balkonie Pałacu Kazimierzowskiego pojawił się prorektor UM, Zygmunt Rybicki. Studenci domagali się odwołania tajników wnosząc okrzyki: "wycieczka do domu". Prorektor wyraził zgodę na przyjęcie delegacji studentów, do "wycieczki" zwrócił się ze słowami: "Dziękujemy wam, towarzysze".

W niedzielę, 10 marca, informacje o wydarzeniach rozchodziły się po Polsce. Wiadomości przekazywano ustnie. Mówiły o nich rozgłoszenie zagraniczne. Natomiast dopiero 12 marca prasa warszawska odezwała się, przedrukowując tekst "Trybuny Ludu".

10 marca "Życie Warszawy" opublikowało niepodpisaną notatkę, w której stwierdzono, że relegowani z Uniwersytetu studenci zostali usunięci za "notoryczne organizowanie awantur politycznych, za przekazywanie "fałszywych" wiadomości do antypolskich ośrodków propagandowych oraz za łamanie zarządzeń władz uczelni". "W dniu wczorajszym - kontynuowało "Życie Warszawy" - określone grupy studentów usiłowaly znowu wywołać ekscesy na ulicach, co spowodowało interwencję władz porządkowych".

Studenci z różnych wydziałów i uczelni uważali za oczywiste, że na akcje milicji i na kłamstwa prasy należy odpowiedzieć. Kolejny wiec na UM miał się odbyć 11 marca. Powstawały projekty rezolucji, w których starano się ująć w słowa to, co wydarzyło się dotychczas, i sformułować związane z tymi wydarzeniami postulaty środowiska akademickiego pod adresem władz.

12 marca zwołane zostają wiece studenckie w Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu i Gdańsku. Następnego dnia dochodzi do kolejnych wystąpień studenckich i starć z mi-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

licją w Krakowie i Poznaniu. W Krakowie pochód idący w stronę Rynku Głównego zostaje brutalnie rozbity. 15 marca podczas wiecu na UM uchwalona zostaje deklaracja solidarności wszystkich uczelni warszawskich.

Potem, prawie aż do końca marca na wielu uczelniach we wszystkich prawie środowiskach akademickich trwają strajki okupacyjne. Mnożą się oświadczenia broniące represjonowanych studentów. Konferencja Episkopatu Polski domaga się respektowania podstawowych praw obywatelskich, uwolnienia zatrzymanych i aresztowanych, wpłynięcia na prasę, by nie drażniła studentów i społeczeństwa.

Dziekani Stanisław Herbst i Czesław Bobrowski udali się do autokarów, skąd uwolnili studentów i odzyskali zabrane indeksy i legitymacje. Autokary odjechały. Na zewnątrz UM krążyły patrole milicji.

Podczas rozmów z prorektorem ustalono następny termin spotkania na dzień 11 marca.

Około godziny 13,30, gdy studenci zostali odprowadzeni przez profesorów do wyjścia, w bramie głównej pojawiły się oddziały ZOMO /specjalnie utworzone przez naszych przywódców do utrzymywania zdobyczy socjalizmu - pałkami/. Akcja ta zadecydowała o dalszym przebiegu wydarzeń. Oddziały ZOMO przystąpiły do bicia studentów pałkami. Bito wszystkich młodych ludzi i wciągano ich do samochodów milicyjnych. Zbierający się tłum zaczął wznosić okrzyki: "gestapo!". Wspomniano później, że był to okrzyk trafny, gestapo było bowiem policją tajną. Widać niewiele wtedy myślano o precyzji okrzyków.

Na Uniwersytecie 11 marca powołano komisję senacką, która wezwała studentów do składania relacji na temat pobicia. Relacja została przez studentów złożona, jednak efekty pracy Komisji nie ujrzały światła dziennego.

8 marca o szóstej rano, a także po południu - przeprowadzono aresztowania w środowisku

Redaguje Kolegium - Adres Redakcji: MKZ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" Katowice, ul. Stalmacha 17

uniwersyteckim. Między innymi aresztowani zostali Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, których proces odbył się w styczniu 1969 r.

9 marca o godzinie dwunastej, w wypełnionej auli Politechniki Warszawskiej rozpoczął się drugi w marcu 1968 r. wiec studencki. Studenci poparli wystąpienie swoich kolegów z UM. Po wiecu uformowali pochód, który rozpoczął przemarsz ulicą Polną w kierunku redakcji "Życia Warszawy". Na ulicy Armii Ludowej pochód został rozproszony przez milicję.

9 marca wieczorem studenci Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej uchwalili rezolucję potępiającą akcję milicji oraz tendencyjne informacje prasowe. Zażądali też zaprzestania represji wobec osób biorących udział w manifestacjach.

30 marca ukazuje się w prasie komunikat PAP informujący o tym, że rektor UM w związku z nielegalnym zgromadzeniem sprzed dwu dni skreślił 32, a zawiesił w pracach studenta 11 osób. Rozwiązał kierunki teorii ekonomii i ekonomii na Wydziale Ekonomii, filozofii i socjologii na Wydziale Filozoficznym, psychologii na Wydziale Pedagogiki, oraz IV rok matematyki i fizyki na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Ogółem skreślono 1 600 osób.

Kazimierz Doliński

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Jeszcze można dobrowolnie

giemu człowiekowi. Tajemnicą losu i życia jest to, że nikt jeszcze nie wynalazł i z pewnością nie wynajdzie patentu na doskonałość.

Biada więc każdemu, kto tak uważa, kto sądzi, że taki patent istnieje. A myli się ten, kto sądzi, że kratami i murami celi zamknie drugiemu usta; zwłaszcza wtedy, kiedy zamknąć by je chciał milionom. W tej chwili bramy więzień można jeszcze otworzyć dobrowolnie, lecz źle będzie, gdy je rozszadzi gniew potężny, wola zdecydowania.

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI